

Szanowny Panie Redaktorze,

W „PAUzie Akademickiej” nr 505 Pan Profesor Łukasz Turski, pisząc o sprawie przyznawania tytułu profesorskiego, stwierdza: „szczególnie ważny..... powinien być problem zachowania przez środowisko akademickie niezależności decyzji dotyczącej przyznawania tego, wyjątkowego przecież, tytułu naukowego”.

W tym kontekście pragnę przypomnieć, że w USA najwyższym tytułem naukowym jest tytuł doktora. Tytuł profesora jest nazwą stanowiska na uczelni. Jest to, można powiedzieć, podejście średniowieczne, gdzie najwyższym tytułem naukowym był doctor = nauczyciel, mistrz. Przyszło to do akademii amerykańskiej tak z uniwersytetów w Italii, jak i w Anglii. Niemiecki Herr Professor to tytuł, stanowisko, funkcja pozwalająca na samodzielne prowadzenie wykładów na uniwersytecie oraz innych zajęć i badań. Oczywiście będący funkcją znakomitości naukowej, intelektualnej, etc, etc.

Także w Austro-Węgrzech, Szwajcarii, Francji, Polsce i innych krajach. Przez długi okres zjawisko względnie rzadkie, dające ogromny prestiż społeczny. Obecnie w związku z potrzebami

rozprzestrzeniło się (profesura), stało się bardziej popularne, powiedzmy – zdemokratyzowało.

Jakiegokolwiek byśmy przydawali temu stanowisku udostojnienia, wciąż tytuł doktora pozostanie najwyższym tytułem naukowym, a tytuł profesora stanowiskiem (niekoniecznie administracyjnym).

Skoro środowisko akademickie ma zachować niezależność przyznawania tytułu, jak Profesor Turski pisze: „przez środowisko naukowe bez ingerencji polityków”, z czym się stuprocentowo zgadzam, Prezydent RP jest tu zupełnie niepotrzebny. Wystarczy akademia.

Biorąc pod uwagę liczbę profesorów na wyższych uczelniach w Rzeczypospolitej, nie mam wrażenia, iż jest to tytuł wyjątkowy.

Swoją uwagę zakończę zdaniem Pana Profesora Turskiego: „Uważam, że powinniśmy przemyśleć nie tylko proces nadawania tytułu profesorskiego, ale i to, czym powinien być w dzisiejszych czasach.....”

Nic dodać, nic ująć.

Z wyrazami szacunku,

JAN NAPOLEON SAYKIEWICZ

Duquesne University
Pittsburgh

Szanowna Redakcjo,

Deklaracje procentowego udziału badaczy w wieloautorских publikacjach są wykorzystywane w procesach awansu naukowego. Chciałbym zwrócić uwagę na jeden element z tym związany, który w mojej opinii jest ważny i zasługuje na dyskusję, bo w większości przypadków determinuje, że są one nierzetelne (co nie oznacza, że są nieużyteczne). Myślę, że się wszyscy zgadzamy, iż deklaracja udziału danego badacza w powstaniu wieloautorской pracy naukowej powinna być oparta na jego, wyrażonej w dobrej wierze, osobistej ocenie. W tej sytuacji nie ma – nawet przy niewielkiej liczbie autorów – większych szans na uzyskanie z sumowania takich **niezależnych** deklaracji 100%. Fakt, że takie sumy w olbrzymiej większości

procesów awansowych okazują się jednak równe 100%, oznacza, że deklaracje powstały w efekcie porozumienia autorów, jeśli nie w wyniku presji na współautorów osoby starającej się o awans. Niezależnie od trybu doprowadzania sumy deklaracji do 100% oznacza to, że działamy w tym aspekcie w systemie niemoralnym, w którym nierzetelne stuprocentowe deklaracje współautorów nie budzą kontrowersji, a uczciwe (niesumujące się do 100%) mogą prowadzić ocenianą osobę do kłopotów z powodu niezrozumienia zarówno u części recenzentów, jak i u pracowników nadzorujących procesy awansu naukowego. Może warto by przemyśleć, czy nie można by dokonywać takich ocen racjonalnie i uczciwie?

Pozdrawiam,

MICHAŁ OSTROWSKI
UJ

Powołanie dziekanów – co wynika z przepisów ustawy

W PAUzie Akademickiej nr 506 z 19 marca 2020 r. znalazła się wypowiedź pana prof. Andrzeja Białasa, w której odniósł się on do działalności zespołu monitorującego wdrażanie reformy szkolnictwa wyższego i nauki. Nawiązując do wywiadu z prof. Maciejem Żyliczem, zamieszczonego w Forum Akademickim nr 2/2020, prof. A. Białas stwierdza: „Nie zdawałem sobie bowiem sprawy, że ustawa wymaga, aby rektor mianował np. dziekana bez zasięgnięcia opinii rady wydziału, albo jakiegoś innego reprezentatywnego gremium”. To stwierdzenie ma związek z uwagą prof. M. Żylicza, że nieprawidłowe są postanowienia statutów uczelni, w których: „ogranicza się kompetencje rektora, w tym np. wskazywanie kierowników jednostek (wprowadzając na przykład wymaganie uprzedniego pozyskania pozytywnej opinii innego podmiotu)”. Zanim przedstawię moją ocenę stanu prawnego, chciałbym podzielić się dwiema ogólniejszymi uwagami. Pierwsza, to dobrze, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego stworzyło zespół do monitorowania wdrażania tzw. ustawy 2.0. Jednak taki zespół powinien składać się głównie, jeśli nie wyłącznie, z prawników. Jego zadaniem powinno być nie tylko kontrolowanie, jak uczelnie wdrażają ustawę, ale sygnalizowanie ministrowi właściwemu ds. nauki wadliwych przepisów ustawy i przedstawianie propozycji odpowiednich zmian. Wiele przepisów ustawy budzi

bowiem różnego rodzaju wątpliwości, nie wyłączając kwestii ich zgodności z Konstytucją (najlepszym przykładem jest sławny art. 121a ustawy). Drugą uwagą, to rozmijanie się publicznie składanych deklaracji Ministerstwa o autonomii uczelni wyższych w kształtowaniu ich statutów z faktycznie podejmowanymi przez Ministerstwo działaniami, które świadczą raczej o dążeniu do ograniczenia autonomii uczelni. Wyrazem tego są formułowane w duchu przeciwnym autonomii uczelni zastrzeżenia wobec rozwiązań przyjmowanych w statutach uczelni, podważające wynikającą z przepisów ustawy swobodę uczelni w zakresie kształtowania jej struktury organizacyjnej i powoływania jej organów.

Po tym wstępie pora przejść do analizy ustawy. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w ogóle nie wspomina o wydziałach i dziekanach (podobnie zresztą jak poprzednia ustawa). Strukturę organizacyjną uczelni reguluje statut, natomiast ustawa wymienia jedynie trzy organy uczelni – radę uczelni, rektora i senat. Tworzenie innych organów przez uczelnię zależy od treści statutu (art. 17 ust. 2 ustawy). W uczelniach, w których utrzymano wydziały jako jednostki organizacyjne (choć czasami o inaczej niż dotychczas określonych zdaniach, np. jako wyłącznie jednostki dydaktyczne), dziekan może być organem uczelni lub nim nie być. Przykładowo na Uniwersytecie Jagiellońskim pozostały wydziały, ►